

Drzwi zamykają się ze szcękaniem, a ja spoglądam na Noaha, który wyciera serwetką kąci ust. Ciebie też charakteryzowała pewna wytworność. Przesadna elegancja i nieskazitelne maniery były niepisanym mottem rodziny Damianich. Jestem pewna, że widziałam twojego ojca w dzinsach może ze trzy, cztery razy przez wszystkie lata naszego związku.

Tęsknię za twoimi rodzicami.

Twoja matka po tym, jak do sądu wpłynęły papiery rozwodowe, rozmawiała ze mną raz, a na twojego ojca wpadłam w meksykańskiej restauracji kilka miesięcy temu, gdzie przebywał w otoczeniu swoich znajomych z klubu golfowego. Przypuszczam, że dla nich ta sytuacja była bardziej krępująca niż dla mnie. Byłeś ich synem, więc to normalne, że byli wobec ciebie lojalni. Jednak kochali mnie przecież jak własną córkę, a miłość – w każdej postaci – nie ułatwia się ot tak.

Twoja matka nie powiedziała tego wprost, ale wiem, że nie zgadzała się z decyzją, którą podjąłeś. Ojciec ograniczył się zaś do unikania kontaktu wzrokowego i komentowania pogody, bo tamtego dnia nawiedziła nas niepotykana fala upałów. Od zawsze unikał tematów, które były dla niego zbyt niewygodne. Byłam wdzięczna, że nie ignorował mnie ani nie patrzył na mnie tak, jak ty patrzysz na starego znajomego, z którym od dawna nie miałeś kontaktu. Jestem pewna, że to by mnie zabolowało.

Przez cały nasz związek nigdy nie nadarzyła się dobra okazja, by powiedzieć im, jak wiele dla mnie znaczyli. Bardzo tego żałuję. Gdyby nie oni, pewnie nigdy nie dowiedziałabym się, czym jest trwałe, sprawnie funkcjonujące małżeństwo i jak wygląda „normalna” rodzina.

To była jedna z rzeczy, które najbardziej w tobie kochałam, Ian.

Każdy aspekt twojego życia był normalny w najlepszym znaczeniu tego słowa.

Twoi rodzice się nie kłócili. Twój dom zawsze był czysty i pachniał cynamonowym potpourri. Miałeś psa, kota i starszą siostrę, która nie zamieniła ci życia w piekło. Twoi rodzice mieli stabilne prace biurowe, a twoja mama jeździła minivanem, dopóki nie poszedłeś na studia. Nigdy nie cuchnąłeś dymem z czyjegoś papierosa, a twoje ubrania zawsze były wyprasowane i pachniały świeżością. Byłeś niesamowity w baseballu i piłce nożnej, a twoi rodzice nigdy nie opuścili żadnego meczu, bez względu na to, czy był rozgrywany w twoim rodzinnym mieście, czy gdzieś indziej.

Miałeś idealną rodzinę, a ja miałam szczęście, że stałam się jej częścią. Nigdy wcześniej nie byłam otoczona tak wielką miłością i prawdziwym poczuciem przynależności. Dom rodziny Damianich stał się moim domem. Nawet w trakcie studiów, gdy każdy tęsknił za swoim pokojem w domu rodzinnym, ja tęskniłam za kurczakiem po myśliwsku twojej mamy, cierpkim poczuciem humoru twojego ojca i zapachem korytarza obok pralni po tym, jak twoja matka wrzuciła do suszarki naręczce białych ręczników – pachniał płynem „Wiosenna Świeżość” z ledwie wyczuwalną nutą wybielacza.

Za bardzo zbaczam z tematu.

Gdziekolwiek teraz jesteś, na pewno o tym wszystkim wiesz.

– Musisz coś zjeść – mówi Noah, sprząając ze stołu.

– Nie jestem głodna.

Mój żołądek jest potwornie ściśnięty, przygotowany na odrzucenie wszystkiego, co mogłabym spróbować w sobie wmusić.

Noah stoi plecami do mnie i wylewa do zlewu resztki wina z jednej z butelek. Nie powinnam mieszać alkoholu z lekami. Mogę mieć przez to napady drgawek i doznać nagłej utraty przytomności. Dokładnie takie ostrzeżenie widnieje na jaskrawożółtych etykietach opakowań. Wypisali je pogrubioną czcionką.

– Nie umiem sobie wyobrazić, co musisz teraz przeżywać. Chciałbym podnieść cię na duchu jakąś mądrą radą, ale nigdy wcześniej nie doświadczyłem straty kogoś bliskiego.

– Wystarczy, że tu jesteś – mówię.

Gdyby nie jego obecność, pewnie roztkliwiłabym się nad starymi albumami ze zdjęciami, a w tle leciałoby wideo z naszego ślubu.

Pamiętasz nasz pierwszy taniec i to, jak ćwiczyliśmy go co wieczór przez godzinę? To było na miesiąc przed naszym wielkim dniem. Chciałeś, żeby wszystko wyszło idealnie. I tak też było. Każdy krok, trzask lampy błyskowej aparatów, szerokie uśmiechy na twarzach przyjaciół i bliskich, patrzących, jak wirujemy w tańcu przy akompaniamencie orkiestry wykonującej miks szybkich swingowych utworów.

Wstaję od stołu i chowam do lodówki pudełko z resztkami jedzenia, którego pewnie i tak nie tknę. Miło z jego strony, że wykosztował się na taki obiad, więc nie chcę wyjść na niewdzięczną.

– Masz ochotę przejść się na spacer? Zacerpnąć trochę świeżego powietrza? – pyta Noah, gdy kończymy myć naczynia. Sprzątnięcie kuchni tak małej, że zmieściłaby się w kamperze, nie wymaga zbyt wiele czasu. W niczym nie przypomina ona kuchni, z której korzystaliśmy w naszym domu przy Blue Jay Lane. Nie ma w niej wyspy, okapu ze stali nierdzewnej ani wielgachnej lodówki stojącej między szafkami na wymiar. Wystarczyło jedno naciśnięcie guzika, by zrobiła kruszony lód.

– Jest dość zimno, ale jakby co mam w samochodzie kurtkę.

Ta kuchnia wygląda, jakby należała do kogoś innego, a ja korzystała z niej jedynie tymczasowo... Tylko że „tymczasowo”, nie wiedzieć kiedy, zmieniło się w czas nieokreślony.

Rozważam jego propozycję przez całe trzy sekundy, po czym mówię:

– Chyba zostanę dzisiaj w domu.

Noah unosi ciemną brew.

– Jesteś pewna?

Ty nigdy się o nic nie martwiłeś. Kochałam to w tobie. Byłeś człowiekiem czynu. Niespokojnym duchem. Nieustraszoną wielbicielem zmian, traktującym każdy zwrot w swoim życiu jak następną przygodę. Najwyraźniej osoby spod znaku Strzelca już tak mają.

Noah ziewa, zakrywając usta grzbietem dłoni.

– Wracaj do domu – mówię. – Odpocznij.

Stoi przez chwilę przy zlewie, po czym przejeżdża ręką po krótkich, ciemnych włosach.

– W porządku. – Patrzy mi prosto w oczy. – Mój telefon będzie włączony przez całą noc w razie, gdybyś czegoś potrzebowała. Jeśli chcesz wziąć jutro wolne, albo nawet do końca tygodnia, to nie ma sprawy. Weź tyle wolnego, ile potrzebujesz.

– Doceniam twoją propozycję – odpowiadam, nie chcąc ciągnąć dalej tego tematu. Mam zamiar przychodzić co rano do pracy, ale nie jestem jasnowidzem. Nie wiem, co przyniesie jutro.

Mam wrażenie, jakby to wszystko nie działo się naprawdę. Szczerze mówiąc, nadal czekam, aż ta świadomość przeniknie mnie głęboko, aż do kości.

Odprowadzam Noaha do drzwi, czekając, aż założy buty i poklepie kieszenie, by sprawdzić, czy nie zapomniał telefonu ani kluczy. Jest bardzo zorganizowany, więc w jego zachowaniu kryje się pewna celowość, jakby nie chciał jeszcze stąd wyjść. Wolałabym, aby to zrobił, bo jeśli jeszcze raz zapyta, jak się czuję, to...

– Dzięki za kolację – mówię, krzyżując ramiona na piersi i opierając się o ścianę. – I dzięki, że wpadłeś.

– Nie ma sprawy, Dove – odpowiada, mrużąc lekko oczy, jakby moja wdzięczność była dla niego obraźliwa.

Żegnamy się w milczeniu. Gdy wychodzi, zamykam za nim drzwi.

Zabawne. Gdy dorastałam w Lambs Grove, nikt nigdy nie zamykał na noc drzwi, ale odkąd wprowadziłam się do tego mieszkania i pierwszy raz w życiu jestem sama, przekręcanie zamka szybko stało się moim nawykiem.

Przechodzę do pokoju, siadam na podłodze obok łóżka i wyciągam spod materaca drewnianą szkatułkę z pamiątkami. Zrobiłeś to mahoniowe pudełeczko na zajęciach stolarskich w liceum u pana Piersona. Na spodzie widnieją wypalone twoje inicjały. Chwilę później zabieram się za przeglądanie naszych starych zdjęć, a wokół mam mnóstwo twoich drobiazgów. Wyblakłe koszulki. Krawaty. Zegarek. Stare bilety. Zasuszony kwiatek ze studniówkowej butonierki.

Biorę pusty flakon po twojej wodzie kolońskiej leżący obok mojej kostki, podsuwam korek pod nos i wdycham twój zapach, zaciągając się nim głęboko raz po raz, aż w końcu przestaję wyczuwać jego woń.

Nie mogę pojąć, jak to możliwe, że ktoś chciał cię zabić. Byłeś inteligentny, dobry, wykształcony, zaangażowany w sprawy lokalnej społeczności i kościoła, do którego uczęszczają twoi rodzice. Robiłeś wszystko dla swoich uczniów i pracowałeś godzinami bez słowa skargi. Nigdy nie zapomniałeś o czyichś urodzinach i zawsze dbałeś o to, by w Dniu Matki każda z nich – twoja mama, moja mama i wszystkie babcie – czuły się wyjątkowo. Trzymałeś się ze swoimi najlepszymi przyjaciółmi od czasów dzieciństwa. Zawsze uważałam, że to wiele mówi o tym, jaki byłeś – lojalny, sentymentalny, niezawodny i godny zaufania.

Nie potrafię sobie wyobrazić, że ktoś mógł pałać do ciebie nienawiścią tak wielką, że popchnęło go to do odebrania ci życia

Zabiła cię przypadkowa osoba... to jedyne logiczne wytłumaczenie.

To musiała być sprawka jakiegoś oportunisty, może kogoś, kto wdziera się w czyjeś życie jak sęp, by zerwać na resztkach małżeństwa swojej najlepszej przyjaciółki.

Wstaję z podłogi i biorę kluczyki z miseczki przy drzwiach.

Wybieram się na przejażdżkę.

## Dove

Widziała mnie.

Na swoją obronę powiem, że wcale nie chciałam wydać się podejrzana. Nie chciałam przemknąć przez nikogo niezauważona. Nie zrobiłam nic złego. Nie nękałam jej. Nigdy bym się do tego nie posunęła. Nie chciałam się mścić, tylko za wszelką cenę wymierzyć sprawiedliwość.

Gdy podjechałam pod dom, zwolniłam nieco, chcąc wyryć sobie w pamięci jego obraz. Zauważyłam jednak, że była w środku – najwyraźniej sama – i wyglądała przez okno w salonie, niezbyt skutecznie kryjąc się za roletą.

Zaciskając dłonie na kierownicy, wyjeżdżam z Blue Jay Lane i wracam na swoją stronę miasta z do połowy opuszczoną szybą i włączonym radiem, w którym akurat leci jakaś lista przebojów Top 40.

Zastanawiające, że twoi rodzice nie zjawili się, by ją pocieszyć – ani by ona pocieszyła ich. Gdybyśmy się nie rozstali, twoi rodzice i ja byłibyśmy nierozłączni od pierwszej chwili, w której rozeszły się wieści o twojej śmierci.

Ciekawe, co o niej myślą. Czy nie dziwi ich, że spędziłeś ze mną dwadzieścia lat, a gdy tylko sprowadziłeś do domu kogoś innego, zostałeś zamordowany w tajemniczych okolicznościach. Oczywiście, Michael i Lori są zbyt życzliwi, by dzielić się opiniami z kimkolwiek prócz siebie nawzajem, ale oczami wyobraźni widzę, jak wysnuwają pewne wnioski, i wiem, że są identyczne z moimi.

Po niecałych dziesięciu minutach jestem z powrotem w domu.

Rozbieram się, biorę prysznic i wpełzam pod zimną kołdrę, kładąc się na nierównym, starym materacu. Moje myśli wędrują ku niej. Kirsten. Wyglądała ukradkiem zza rolety, jakby myślała, że jej sylwetka nie będzie się odcinać na tle podświetlonego salonu. Zupełnie jak kot chowający się pod krzesłem, którego zdradza wystający ogon.

Gapię się w sufit przez kilka wlokących się w nieskończoność minut, ale w końcu się poddaję i biorę ze stolika nocnego telefon. Ekran się włącza, a ja mrużę oczy, zmniejszając jasność, i odblokowuję ekran. Chwilę później wpisuję twoje nazwisko w wyszukiwarkę, by sprawdzić, czy pojawiły się jakieś nowe informacje. Pierwszy link odsyła mnie do artykułu na stronie CNN, ale widzę, że został dodany rankiem. Nie ma żadnych nowych doniesień. Sprawdzam informacje na stronach trzech lokalnych stacji telewizyjnych, ale są nieaktualne i ewidentnie kilkukrotnie przerabiane, by sprawiały wrażenie najświeższych.

Nadal nie wiadomo, kto cię zabił, i jak na razie nie podano oficjalnej przyczyny śmierci.

Mam tylko nadzieję, że nastąpiła szybko.

O tym, że mogłeś cierpieć, nie chcę nawet myśleć.

Dopada mnie senność, a telefon w dłoniach robi się ciężki jak ołów. Wygląda na to, że w końcu uda mi się trochę przespać.

Na chwilę przed pójściem spać postanawiam po raz ostatni poszukać informacji... tym

razem na temat Kirsten.

Nie rozumiem, dlaczego wcześniej nie wpadłam na ten pomysł. Chociaż w sumie zawsze brałam wszystko za dobrą monetę i z góry zakładałam, że ludzie są dobrzy. Do naszego pierwszego spotkania doszło, gdy na organizowane przeze mnie warsztaty malarskie przyniosła omyłkowo dostarczoną do niej pocztę. Przedstawiła się jako moja sąsiadka, właścicielka studia Best Life Joga. Emanowała spokojem, wdziękiem i skupieniem. Była dokładnie taka, jaka powinna być każda instruktorka jogi. Kolejny raz wpadłyśmy na siebie w trakcie spotkania integracyjnego dla lokalnych przedsiębiorców. Podeszła do mnie, podekscytowana widokiem znajomej twarzy. Przegadałyśmy cały wieczór jak dwoje ludzi, którzy znają się od zawsze.

Przyjaźniłyśmy się przez dwa lata. Ani razu nie przeszło mi przez myśl, że posunie się do czegoś takiego. Ani razu.

Człowiekowi wydaje się, że kogoś zna, a tu proszę.

Obawiam się, że nabrała nas oboje.

Wpisuję w pasek wyszukiwarki „Kirsten Best”, ale internet myśli chyba, że chodziło mi o „Kirsten Dunst”. Wzdychając pod nosem, wklepuję „Kirsten Best Detroit Michigan” i próbuję ponownie. Wyniki wyszukiwania zapełniają monitor w sekundę. Zaczynam od góry, od nieużywanego konta na LinkedInie, po czym przechodzę do artykułu o radcy prawnym oskarżonym o defraudację, ale zdjęcie nie pasuje. Trzeci link odsyła mnie do wzmianki o pogrzebie. Klikam w tytuł.

W górnym lewym rogu widać czarno-białe zdjęcie przystojnego mężczyzny o ciemnych włosach i z dołeczkami w policzkach, o wiele za młodego na pojawienie się w kolumnie z nekrologami. Przewijam kursor w dół, docierając do nazwiska. Adam Nicholas Meade. Wiek – dwadzieścia siedem lat. Nekrolog jest krótki. Znajduje się w nim informacja o tym, że mieszkał w Detroit, pracował jako spawacz i zmarł nagle.

Nie ma ani słowa o rodzicach i rodzeństwie, wspomniano jedynie, że miał wielu przyjaciół...

...oraz że zostawił pogrążoną w żalu narzeczoną, Kirsten Best z Detroit w stanie Michigan.